PRZYJACIEL SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

WYCHODZI 5 I 20-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

NR. 16 20 PAŹDZIERNIKA 1923 R. ROK II

W ROCZNICĘ KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ (1773—1923).

II.

Przypatrzmy się teraz, jakim był program i duch Komisji Edukacji Narodowej. Jakim był jej ideał wychowawczy?

„Przejrzawszy pilnie — mówi prawodawca w przedmowie Ustaw dla nauczycielstwa — wszystkie uchwały i przepisy, mówić będziecie współobywatelom waszym: cokolwiek człowieka pobożnym ku Bogu, oświeconym i ruchliwym w całem życiu, a zatem sprawiedliwym i czułym względem bliźnich, dobrym Ojczyzny synem, szlachetnym w zdaniach, posłusznym prawu, znającym swobody swoje, około własnego dobra opatrznym, czynić może, cokolwiek do wychowania zdrowego, męskiego, od wymysłów różnych dalekiego służy, to jest cokolwiek do uszczęśliwienia osobistego i powszechnego prowadzi, to wszystko w tym (w Ustawach) zalecono, radzono i nakazano jest.“ W rozdziale XIV zaś p. t. „Nauczyciele‘, mówią Ustawy następująco: „Nauczyciel rozważy istotę edukacji człowieka i obywatela, jako ona zależy na tym, aby ucznia sposobnym ze wsystkich miar uczynić do tego, żeby i jemu było dobrze i z nim było dobrze. Cokolwiek stanowi szczęśliwość szczególną człowieka: zdrowie, cnota

i obyczaje, rozsądek pewny, dobry rząd domowy, miłość, przyjaźń i szacunek u drugich; cokolwiek szczęśliwość publiczną, równą i najściślejszą sprawiedliwość, prawodawstwo mądre, obrona krajowa cnoty obywatelskiej, niepodległość w zdaniu, szlachetność myśli i postępków, szanowanie jako najświętszej, własności cudzej; to wszystko jest rzeczą edukacji i celem starań nauczyciela.'

Oto cel wychowawczy Komisji Edukacji Narodowej, oto ideał, który ucieleśnić pragnęła nasza pierwsza Wychowawczyni narodu.

Pierwszą rzeczą, która uderza każdego po przeczytaniu tych określeń celu wychowawczego, jest kładzenie przez Komisję nacisku na osiąganie korzyści, zadowolenia i szczęścia osobistego w wychowaniu. Ten utylitaryzm jest tutaj podkreślony bardzo wyraźnie. Mówić o nim należy tem więcej, że snuje się on jako motyw widoczny poprzez „Ustawy", ale wartości ich przez to nie zmniejsza. Wiemy, że racjonaliści — a autorzy „Ustaw" do nich należą — nie wiele liczyli się z nastrojami uczuciowemi i ich wartościami, lecz wszelkie działania społeczne opierali na rozumie i realnych potrzebach życia. Stąd na egoistycznych dążeniach człowieka do szczęścia osobistego, opartego na korzyściach mniej lub więcej materjalnych, pragnęła Komisja oprzeć pracę wychowawczą, stwarzając z uczuć utylitarnych pewien bodziec do pracy, pobudkę działania. Stanowisko to odbiera wprawdzie Ustawom nieco wartości idealnych, ale zato czyni je więcej związanemi z życiem realnem i jego objawami rzeczywistemi. Zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, że interes osobisty i pragnienie szczęścia indywidualnego są zwykle najsilniejszemi pobudkami do czynu. Bezinteresowny obowiązek pracy rodzi się dopiero u jednostek, stojących na wyższym stopniu rozwoju moralnego. Jeślibyśmy z tego powodu starali się obniżyć wartość ustaw Komisji Edukacyjnej, to cóż dopiero powiedzieć należałoby o wielu dzisiaj nurtujących prądach w dziedzinie wychowania, bardzo może pomyślanych idealnie, a tak luźno i słabo związanych z życiem realnem i jego potrzebami?

Zresztą „Ustawom" nie brak idealizmu. „Szczęśliwość publiczna, sprawiedliwość... cnoty obywatelskie... niepodległość w zdaniu, szlachetność myśli i postępków' — to wszystko wartości, ku którym dążyć należy, a które nadają „Ustawom" cech idealnie

pomyślanego utylitaryzmu. Wychowanek miał ze szczęścia osobistego składać dla dobra ogólnego wiele; bez ustępstw i ofiar na rzecz drugich nie może być „szczęśliwości publicznej“.

I z tem właśnie łączy się drugi dominujący motyw celu wychowawczego: „dobro ogólne i szczęśliwość powszechna“. Duch obywatelski, widniejący ze wszystkich kart „Ustaw Komisji‘, ta naczelna zasada, by wychować ucznia na „wiernego syna Ojczyzny“ tak, „by jemu było dobrze i z nim było dobrze“, to pierwszorzędny walor „Ustaw“, to główny i zasadniczy kierunek reformy upaństwowionej szkoły polskiej. Komisja musiała pogodzić ideał XVIII. wieku „pełnego człowieka, poświęcającego się dobru ludzkości“ z ideałem „dobrego chrześcijanina“, przekazany przez tradycję szkół jezuickich i tradycję katolicką w Polsce, a dawszy mu podkład narodowy, stworzyła ideał własny „dobrego syna Ojczyzny“. (Skoczylas).

Cokolwiek weźmiemy pod uwagę, jakikolwiek przepis, to spostrzeżemy, że owa troska o wychowanie dobrego obywatela kraju snuje się złotą nicią poprzez wszystkie karty „Ustaw“. Zatem wychowanie ma być według Komisji Edukacyjnej narodowe. To pierwsza i najgłówniejsza tradycja w pedagogji polskiej.

Ale narodowość owa nie miała hołdować ekskluzywności narodowej ani egoizmu narodowego, lub jakiegoś skrajnego nacjonalizmu, tylko miała szczepić szlachetny patrjotyzm, wypływający z potrzeb ogółu i dóbr społecznych. To skoncentrowanie uwagi na tę stronę zadań wychowawczych wygląda tak, jakby ustawodawcom chodziło o to, by wyplenić możliwie szybko główne wady narodowe. Jednem słowem Komisja pragnęła stworzyć nowy typ człowieka w Polsce, Polaka nowożytnego, człowieka obowiązku i pracy, któryby przez szczęście osobiste, w poczuciu zdobytych sił moralnych i fizycznych, spełniać mógł i pragnął powinności indywidualne i społeczne dla dobra osobistego i ogólnego. Ten typ człowieka pojawił się po raz pierwszy, a odbiegał daleko od typów przeszłości dalszej i bliższej ideału „rycerza chrześcijańskiego“ lub tylko „dobrego chrześcijanina“.

Ale Komisja Edukacyjna określiwszy w ten sposób ideał wychowawczy, nietylko że dała cele ostateczne w wychowaniu, ale przyczyniła się do rozwoju i pogłębienia pojęć etycznych. Zasada li-

czenia się z użytecznością publiczną i dobrem ogółu niszczyła z gruntu egoizm, prywatę i wybujały indywidualizm jednostek, co tyle nieszczęść sprowadziły na Polskę. Zasada ta prostowała duszę narodu, co tak piękny wyraz znalazło we wszystkich poczynaniach i reformach politycznych i socjalnych owej epoki. Był to jak gdyby wyższy stopień doskonałości moralnej, płaszczyzna, na której dokonywało się łączenie rozmaitych zadań edukacji w jeden zgodny akord.

Tak pojmując ideał wychowawczy, musiała Komisja Edukacyjna na pierwsze i naczelne miejsce wysuwać naukę religji, oraz t. zw. naukę moralną. „Religja i prawdziwa pobożność, będąc zasadą życia chrześcijańskiego, a poświęceniem wszystkich cnót, jest tem samem najistotniejszą częścią edukacji“ — mówią „Ustawy“. Ale w nauczaniu religji chodziło Komisji więcej o wykonywanie praktyk religijnych, aniżeli o „subtelne i do wiary i obyczajów nie służące badania“. Prawdziwy nauczyciel „mający naukę chrześcijańską“ ma w wykładzie i „w przekładaniu swojem jasność, prostotę i porządek“ zachować. To zwrócenie uwagi na metodę uczenia religji, ma doniosłe znaczenie. Twórcom Komisji szło o to, by nauka ta nie była terenem podszczuwania wychowanków jednego wyznania przeciw drugim (Skoczylas), ale nauką, podnoszącą człowieka na wyższy stopień doskonałości, na którym spotkaćby się mogli ludzie różnych wyznań chrześcijańskich, przy pracy dla wspólnego dobra „społeczeństwa ludzkiego“.

Oprócz nauki religji wprowadzają Ustawy nowy przedmiot, którego zadaniem jest również — doskonalenie moralne wychowanka. Jest to tak zwana „nauka moralna“. „Nauczyciel z wykładem moralnej nauki łączyć ma nieodstępnie wprawę, gdyż w tej mierze (w moralności) wszystko od dobrego nałogu i wezwyczajenia... zawisło“. Ma to więc być nie suchy przedmiot naukowy, słowa puste, piękne zdania, ale zręczne i umiejętne budzenie energji moralnej u wychowanków, przez wydobywanie z nauki, zwłaszcza z historji, momentów działających w zamierzonym kierunku. Stąd owe rozumne połączenie nauki moralnej z nauką historji, która właśnie najwięcej daje przykładów, godnych naśladowania. A że dzieje dają dokładny obraz rozwoju społeczeństwa w każdym kierunku, a zwłaszcza prawnym, dlatego nauka prawa podciągnięta

została również do tej grupy przedmiotów, których specjalnem zadaniem było wychowanie moralne. Przy sposobności pzytoczyć wypada zdanie „Ustaw", mówiące o nauce historji: Nauczyciel „wytykać zatem powinien w czynach ludzkich chociaż na pozór okazałych i błędnie za chwalebne poczytanych, co się z sprawiedliwością, z ludzkością, z dobrą wiarą... nie zgadza. Przeto nie będzie nazywał... bohaterstwem, co jest chytrością, zdradą, podłością, gwałtem, przemocą, najazdem i cudzego przywłaszczeniem".

Czyż zdanie to nie stoi ponad egoizmem narodowym? Czy nie jest godne opublikowania we wszystkich państwach zwanych niesłusznie kulturalnemi? Takiemi oto kategorjami myśleli autorzy „Ustaw". Oparli dlatego wychowanie na trzech niewzruszonych zasadach: religji, moralności i prawie przyrodzonym. To druga tradycja narodowa, płynąca z kart „Ustaw" Komisji Edukacji Narodowej.

Z innych przedmiotów nauczania na pierwsze miejsce wysuwają się, co widocznie bardzo występuje w planie nauk, matematyka, nauki przyrodnicze i wiadomości praktyczne w życiu codziennem potrzebne. Natomiast języki obce, mianowicie: łacina, język niemiecki i francuski (ostatni tylko po miastach pryncypalnych prowincji) zeszły na plan drugi.

Te postanowienia jednak, mimo swej zasadniczości nie przedstawiają tych wartości, co w p r o w a d z e n i e j ę z y k a p o l s k i e g o j a k o j ę z y k a w y k ł a d o w e g o. To dopiero trafiło w sedno rzeczy: zburzyło bowiem szkołę od wieków na latinizmie gruntową, a dało podwaliny pod szkołę narodową, przez co zapoczątkowała Komisja wielkie przeobrażenie systemu nauczania.

Jak pod względem programu nauk, tak i w określeniu i w zalecaniu metod odbiegli prawodawcy „Ustaw" daleko od tradycji metod szkół jezuickich. I tutaj znać umysły świeże i gruntownie obeznane z prądami pedagogji zachodniej i ze wskazówkami praktycznemi wielkich twórców systemów wychowawczych, zalecających metodę poglądową w nauczaniu. Wystarczy przytoczyć kilka zdań mówiących o sposobie uczenia, aby się przekonać, jakie metody zalecały „Ustawy": „w sposobie prowadzenia nauki nieodstępnie trzymać się tego prawidła, aby nigdy nie kłaść rzeczy albo wyra-

żeń ogólnych, ile możności przed szczególnemi, trudniejszych przed łatwiejszemi, złożonych przed pojedyńczemi i prostemi, oderwanych myślą przed podpadającemi pod zmysły"; starać się, aby uczniowie więcej na rozum i pojęcie, aniżeli na pamięć uczyli się"; należy wprawiać uczniów „w zastanawianie się nad rzeczami przez siebie samych wybranemi"; dla ćwiczeń w praktyce geometrji, wyprowadzać uczniów na pola i inne miejsca, dla wykonywania pomiarów"; niekiedy uczniowie uwiadamiać się będą o cenie rzeczy na targach i kramach, przypatrywać się rzemiosłom i dziełom różnych kunsztów, uważać sposoby w robocie, roztrząsając ich dokładność lub wady". Były to więc wskazania zupełnie nowożytne, które i dzisiaj na wartości nie straciły.

Ta właśnie metoda poglądu w systemie nauczania intelektualnego znalazła zastosowanie szerokie i w wychowaniu moralnem; zwłaszcza w życiu młodzieży pozaszkolnem. Ażeby dostarczyć państwu nietylko oświeconych i mądrych, ale i uczciwych ludzi, tworzono internaty, w których uczniowie mieszkając wspólnie, w otoczeniu starszych, brali poglądowy przykład, jak postępować w życiu należy. Internaty owe prowadzone na sposób domowy przypominały uczniom dom rodzicielski, a zastępując go, rozwiązywały kwestję stosunku szkoły do domu. Kierownikami pensjonatów tych byli tak zwani dyrektorowie, zwykle byli uczniowie szkół Komisji. Zadaniem ich było utrzymywanie najwyższego dozoru wychowawczego nad młodzieżą zakładu i powtarzanie lekcyj, przerobionych w szkole.

Metoda poglądowa w nauce i w wychowaniu moralnem tak dalece odpowiadała twórcom „Ustaw", że poglądowo starano się młodzież wdrażać przez odpowiednie ćwiczenia do spełniania dobrych uczynków. Nazywała to Komisja „wprawianiem w dobre obyczaje", każe więc „wprawiać uczniów w dozór rzeczy swoich, szat, sprzętów, książek itp., aby wiedzieli ich szacunek, umieli je szanować i gdy przez własną ich winę co potrzebnego utracą lub zepsują, poczuli niedostatek aż do przykrości." Uczniów należy zapoznawać z pracą ludzi na miejscu, „aby się uczyli, jak jedni ludzie drugim potrzebni są, jako wszelkie stany i kondycje szanować należy." „Dla zaprawienia dzieci do uczynków miłosiernych prowadzić czasem... do szpitalów, ubogich i chorych, do chorujących współucz-

niów, dając im okazją pociechy, posługi i podług sposobności ratunku i opatrzenia.“

Idąc po tej linji przekonań, musiały „Ustawy“ i w przepisach o karności zachować ten sam punkt widzenia: ową dobrowolność postępowania, opartego na wewnętrznem poznaniu i uznaniu takiego a nie innego działania. Stąd twierdzenie, że „edukacja moralna... więcej na wprawie i rzeczywistem prowadzeniu ku dobrym obyczajom zależy, niż na upomnieniach, przestrogach i namowach moralnych“; stąd życzenie, aby wszystkie osoby, podległe Komisji „wszelką potrzebę sądów i kar oddalały“ a kierowały się sumieniem, honorem i słusznością; — stąd wreszcie owo odwoływanie się do rozumu i sumienia winowajcy i ustawiczne budzenie poczucia godności własnej: „Napominanie i przestrogi nie fukliwym i grubijańskim sposobem, ale łagodnym a do przekonania mocnym podawać na rozum... nigdy słów zelżywych nie używać, nigdy się zapalczywością nie unosić.“

Z tych poglądów powstał również pomysł sądów koleżeńskich, wkraczających już w dziedzinę dzisiejszego „samorządu szkolnego.“ Instytucja sądu koleżeńskiego występowała wtedy, jeśli zwaśnieni sami pogodzić się nie mogli. Wybierali wówczas z pomiędzy kolegów trzech rozjemców, którym oddawano prawo rozstrzygnięcia zatargu. Jeśli i ci sprawy nie załatwili, wtedy dopiero wkraczał nauczyciel prawa moralnego.

Karom i nagrodom, jako środkom dyscypliny szkolnej poświęcają Ustawy specjalne rozdziały. Sądy o nich wypowiedziane do dziś dnia posiadają w wielu wyjątkach aktualne znaczenie, co charakteryzuje już sam ustęp w rozdziale p. t. „Nagrody“. Czytamy tam: „Ile wstrętu i przymusu okazuje Komisja w stosowaniu kar... tyle czuje ukontentowania wystawiając zasługom nadgrody...“ Powiedzenie to najlepiej cechuje intencje prawodawcy, mówiącego nawet o „plagach“, jako o jednym z ostatecznych środków karania. Kary cielesnej nie znosiły „Ustawy“; nie stworzono zasady zniesienia kary chłosty, ale za to zastosowanie kija w szkole, ograniczono do potrzeb ostatecznych.

Nagrody miały się stać podnietą do pracy, i zachętą do szlachetnej rywalizacji uczniów w nauce i dobrych postępkach. W tem znaczeniu również poleca Komisja wybór z pośród najlepszych

uczniów dziesiętników-dekurjonów, których zdaniem było pomaganie słabszym kolegom.

Z pomiędzy 25 rozdziałów „Ustaw" należy część ostatnia p. t. „Edukacja fizyczna", do rozdziałów posiadających do dziś dnia pierwszorzędną wartość. „Nieprzerwana osnowa starań około dziecięcia od pierwszych jego życia początków, około zdrowia, czerstwości i sił jego... aby uczynić je, do wykonania powinności zdolnem" jest celem wychowania fizycznego. Należy zatem już rodziców uświadomić, że oni sami „z daleka przysposabiać się do tego celu powinni przez wstrzemięźliwość życia i cnotliwe obyczaje." Gdyby przestrogę tę brali niegodni rodzice na serjo, jakże mało chodziłoby po świecie ludzi obciążonych dziedzicznie, jakże mało byłoby cierpienia za grzechy nie swoje? Jeśli się już dziecko posiada, „mają rodzice w pielęgnowaniu synów i córek"... widzieć zabawę tę za najpoważniejszą... i najgodniejszą swego stanu", gdyż „dalsza edukacja od tej pierwiastkowej zawisła." Przy doborze „osób mających karmić i piastować" należy czynić jak największy wybór, gdyż „pokarm, pielęgnowanie... więcej, niż się pospolicie rozumie, wpływają w przymioty umysłu i serca, w charakter duszy człowieka. Za pierwszemi wrażeniami idzie przyzwyczajenie się, wprawa i nałóg, a ten jest po większej części naturą." Należy ze „wzrostem dziecięcia pomnażać w niem rzeźkość, szykowność i siłę, dając mu wolność biegania i skakania." Fukania i kary „głuszą w dziecięciu żywość umysłu jako i ciała" — powinno się zatem tego unikać. — Początków nauki należy udzielać w odpowiednim wieku, zależnie od rozwoju fizycznego i umysłowego dziecka. Wiadomości wszelkie mają być tak udzielane, aby dzieci „nauki i uczących kochały." — Jednem słowem powinna być zachowana harmonja pomiędzy wychowaniem intelektualnem a fizycznem od pierwszych początków nauki do końca nauki szkolnej.

Rektorowie i nauczyciele mają trzymać się dlatego pewnych prawideł, zebranych przez prawodawce w kilku punktach. Mają więc: nie obciążać umysłu a zwłaszcza pamięci; przyrodzoną rzeźkość i żywość skierować właściwie ku korzyściom; doglądać, aby „mieszkania były najczęściej przewietrzane; zważać, aby dzieci „codzień ile możności, na wolnem powietrzu się zabawiały." „Podczas rekreacji, i wakacji, ćwiczenia sił, gry, rozrywki, cały czas za-

bierać powinny"... Ćwiczenia dobierać takie, które pomagają „do mocy, szykowności, zręczności i szybkości ciała, do męstwa i odwagi", które „obrotów żołnierskich, wciąganiu, szykowaniu, jakiego miejsca naśladują, dobywaniu." „Nic bardziej do wpojenia męstwa, mocy duszy,... i ducha starodawnego rycerstwa nie pomoże, jako takowa młodzi wprawa." Przez takie ćwiczenia zrozumieją uczniowie, „iż każdy obywatel... w Rzeczypospolitej, żołnierzem, to jest obrońcą ojczyzny swojej być powinien".

„Tak nierozdzielnym idąc związkiem edukacja moralna z edukacją fizyczną, będą zdolne dać społeczności cnotliwego człowieka ojczyźnie dobrego obywatela."

Tak oto wyglądał w najogólniejszych zarysach skreślony ideał wychowawczy Komisji Edukacyjnej i takimi były środki, mające ów ideał ucieleśnić.

Widzimy więc, że ze wszystkich kart „Ustaw" przemawia duch szczerze polski, duch wolności i swobody, gardzący zewnętrznym przymusem. Komisja bowiem dążyła do oparcia wychowania na dobrowolności wewnętrznej człowieka, na poznaniu i uznaniu przez niego rządzących prawd moralnych. I ta właśnie dążność oparcia wychowania na znajomości duszy polskiej, czyni pedagogję Komisji prawdziwie narodową.

Ale nie tylko dlatego. Już sama organizacja szkolnictwa wolna od wpływów polityki codziennej, a dążąca do stworzenia ze wszystkiego tego, co miało łączność z wychowaniem, czegoś lepszego, świetnego — jest pomysłem tylko polskim; nawet ów niby utylitaryzm zabarwiony został silnie idealizmem polskim. A cóż dopiero możnaby powiedzieć o tych wszystkich wskazaniach pedagogicznych, których celem było wychowanie dobrego obywatela, przywiązanego „do wiary Świętej", czystych obyczajów, pełnego „miłości Ojczyzny" — żołnierza i obrońcy Rzeczypospolitej!

Ten duch narodowy i obywatelski widnieje i we wprowadzeniu nowych przedmiotów naukowych i w metodzie i we wykonaniu.

Wreszcie owa dążność do wciągnięcia całego narodu do wspólnej pracy nad wychowaniem młodego pokolenia wszystkich stanów jest również pomysłem nowym i polskim. To też słusznie powiedział Szczepanowski: „Nasza Komisja Edukacyjna stała poniekąd na czele ruchu edukacyjnego w Europie, tak jak Polska była pierw-

szym krajem, w którym naród oświadczył, że wychowanie każdego dziecka jest obowiązkiem rządu — pierwszym krajem, który wytworzył narodowy system wykształcenia!“

Dla uzupełnienia obrazu Komisji nadmienić należy jeszcze, że nie zapomniała ona i o wychowaniu dziewcząt, polecając rektorom i prorektorom zwracania uwagi na pensje czyli konwikty żeńskie.

Ale Komisja, jak każda instytucja ludzka obok zalet pierwszorzędnych wartości, miała i swoje strony słabsze, będące wynikiem umysłowości epoki — racjonalizmu XVIII w.

Zasadniczym błędem psychologicznym było pojmowanie dziecka jako „małego człowieka.“ Stąd płynęły owe polecenia odwoływania się nauczyciela do rozumu ucznia, przekonywanie go o słuszności kary przed jej wymierzeniem itp. Daje się również odczuwać mały wzgląd na wykształcenie estetyczne, co tłumaczy się praktycznym kierunkiem nauczania.

Już współcześni zarzucali Komisji Edukacyjnej kosmopolityzm i radykalizm. Pierwszy zarzut, jak już widzieliśmy nie wytrzymuje z naszego punktu widzenia krytyki. Spółcześni jednak myśleli inaczej od nas. Już samo ograniczenie łaciny uważano za targnięcie się na prawa narodowe. A cóż dopiero mówić o innych nowościach, o których była mowa! Wszystko, co trąciło zagranicą i postępem, wszystko co nie było zatęchłym „sarmatyzmem“ uważano za rzecz zgubną, nieodpowiadającą ani zwyczajom ani potrzebom Polski.

I tu tkwiło źródło niechęci ku szkołom Komisji, z biegiem lat wzbierające coraz silniej, wskutek agitacji tych czynników, którym działalność Komisji była nie na rękę które z tego powodu zarzucały Komisji radykalizm.

Czy mieli słuszność? Tak, jeśliby chodziło o samo nawiązanie działalności Komisi z tem co Polska posiadała! A posiadała tak mało! Stan państwa wymagał radykalnych środków naprawy; należało dogonić Europę „ile tchu starczy, nie oglądając się, czy tam gdzieś w zaścianku nie zołądkuje się i nie rusza wąsiskami jakiś pan Winnicki ojciec, rozjuszony widokiem kusej sukni nauczyciela moralności.“ Wiedzieli o tem członkowie Komisji, ale nie wiedział ciemny tłum szlachecki. Stąd ogromne różnice poglądów na ratunek państwa, stąd wyrastał mur niezrozumienia wzajemnego

i niechęć do Komisji, wskutek czego liczba uczniów w szkołach państwowych nie wzrastała.

Ale na to składały się i czynniki natury politycznej. Antagonizm stronnictw ostatnich lat Polski z owem „pęknięciem od góry do dołu“ pogłębiał różnicę, kopiąc grób nietylko dla Komisji Edukacyjnej, ale i dla Rzeczypospolitej. Doszło do tego wkońcu, że Targowica po sprowadzeniu Moskali przeciwko „Jakobinom polskim“ „próbowała położyć łapę na Komisji Edukacyjnej, aby ją spychać na bezdroża reakcji. Tych nowych wskazań już nie wprowadziła w życie czcigodna mistrzyni. Odmieniona z gruntu przez Sejm Grodzieński przestała istnieć w kwietniu 1794, jak tylko z Krakowa nadbiegły do Warszawy pierwsze pobudki do śmiertelnego boju.“ (Konopczyński).

Komisja Edukacyjna nie uratowała bytu państwowego Polski, ale za to uratowała jej ducha a przez to zostawiła żywy pomnik trwalszy nad spiże, i w księdze zasług dziejowych rachunek olbrzymi.“

Padło państwo; wrogowie zalali ziemie; jak robactwo na żywego trupa ze wszystkich krańców państw zaborczych szły zastępy najgorszych na zniepraw'enia duszy polskiej na wydarcie ziemi i „wyssanie życia.“ Szły lata za latami, dni klęsk i godziny wesela, chwile upadków i podnoszeń się — i nie zginęliśmy. Było bowiem w nas coś, co uratowało nas od zagłady, a co zatraciło pokolenie epoki saskiej; było o ś w i e c e n i e i ś w i a d o m o ś ć c e l u. A to wszczepiła w nas wiekopomna Komisja Edukacyjna. Odtąd szlachetniała dusza polska, mądrzała. Szło to wolno — krok za krokiem; załamywały się dążenia, powracały nieraz „ojców winy“, ale wypadki takie zdarzały się coraz rzadziej.

Od czasów Komisji wstąpiliśmy na drogę prawdziwą i świadomi celu szliśmy ku Polsce przyszłości, w bólu i męce wprawdzie, ale zawsze naprzód.

Czcząc pamięć 150-letniej rocznicy ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej, wyrażamy życzenie, aby Duch Jej Wielkiego Imienia i nadal czuwał nad Polską i jej dziećmi.

Poznań. *Edward Groele.*

POWOŁANIE I GODNOŚĆ NAUCZYCIELA POLSKIEGO.

(WEDLE OPINJI KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ).

Wielki obywatel Polski z ostatnich lat jej niewoli, który tak żywe miał czucie dla spraw wychowawczych, *Stanisław Szczepanowski*, przemawiając w r. 1896 w Sejmie Krajowym we Lwowie w debatach nad szkolnictwem, wyrzekł te proste, a tak ważkie słowa: „Możecie panowie dać najrozmaitsze metody i regulaminy, ale niech istnieje duch w ciele nauczycielskiem i niech istnieje potrzeba urzeczywistnienia pewnej myśli i ideałów, to przy nie wiedzieć jakich paragrafach myśl ta się urzeczywistni."

Czyż nie kryje się w nich najistotniejsza, najgłębsza prawda? Czyż niejeden z nas nauczycieli po długich studjach teoretycznych nad zdobyciem biegłości w nauczaniu, po pracy nad przyswajaniem sobie możliwie najdoskonalszych metod dydaktycznych i pedagogicznych, po mozolnem zapoznawaniu się ze znakomitemi programami i przepisami, a może i po długotrwałej i wytężonej pracy nad ich tworzeniem — nie dochodził nareszcie do przekonania, nie powiedział sobie w głębi duszy, że te wszystkie studja, badania, metody, programy, plany to — ostatecznie martwa budowa, która rozleci się łatwo, jeśli nie utrzyma jej w spoistości żywy duch nauczyciela?

Bo w końcu, choćby się dostało w ręce najznakomitsze narzędzia nauczania i wychowania, jakiemi są na rozumnych studjach oparte metody, choćby się nawet zgłębiło istotę i sformułowało najlepiej cele wychowania, nauczyciel, jego osobowość, będzie zawsze „głównym czynnikiem rozwoju szkolnictwa" (że posłużę się tytułem niedawno wydanej, małej, ale mądrej książeczki pióra *Stan. Dobrowolskiego)*.

Nie dziw więc, że najwięksi teoretycy edukacji całego cywilizowanego świata i wszystkich epok ostatecznie zatrzymywali się przed tym najwybitniejszym faktorem wychowania — nauczycielem; nie dziw, że i nasza Komisja Edukacji Narodowej i jej prekursor, *Stanisław Konarski* po znamienitych wywodach na temat reformy i ustroju szkolnictwa, nauczycielowi poświęcali główną

uwagę i stwierdzali wyraźnie, że takiem będzie wychowanie, a zatem i przyszłość Rzeczypospolitej, jakim będzie jego twórca i wykonawca — nauczyciel.

Konarski w epokowem dziele, rezultacie wielkiego doświadczenia osobistego i cudzego, oraz dobrej tradycji nauczycielskiej zakonu, zwanem: *Ustawy wizytacji apostolskiej* (Ordinationes visitationis apostolicae), sprawie urobienia doskonałego nauczyciela poświęci niemało uwagi. Zalecą *Ustawy* szczególną troskę o wykształcenie umysłu i charakteru przyszłego nauczyciela. Więc każą o ile możności wysłać kandydatów nauczycielskich zagranicę, a już samym nauczycielom podadzą szereg wskazówek, jak ten wielki urząd spełniać trzeba. Nie zabraknie więc tam uwag i o zachowaniu się w szkole, o formie zewnętrznej, o towarzyskiej umiejętności nauczyciela. Niełatwe — wedle *Ustaw* — jego zadanie: wymaga ono całego wysiłku ciała i ducha, ustawicznego wytężenia, niegasnącego zapału; trzeba — mówią — aby dobry nauczyciel tak zawsze zmęczony wychodził z klasy, „jak zapaśnik z areny, a rolnik z pola.“

Temu wysiłkowi towarzyszyć ma wszelako nie znużenie ni gorycz, ale rozradowanie, pogoda wewnętrzna; nie wolno nauczycielowi być zrzędą, uosobieniem zgorzkniałości, zgryźliwością samą: „Ten błąd ciągłego krzyczenia, skarżenia się, dokuczania, często jest wrodzony niejednemu usposobieniu, często także rodzi się z braku rozsądku lub doświadczenia u tych, którzy szukają jesieni na wiosnę, to jest dojrzałości i doskonałości w dzieciach. Ale w takim razie i naturę trzeba poprawić, a doświadczenie doprowadzić powoli winno do wyrozumiałości dla młodzieży.“

Tych kilka uwag starczy dla wskazania, jak pięknie, jak wzniośle pojmowały *Ustawy wizytacji apostolskiej* stanowisko i rolę nauczyciela. Ten mądry nauczyciel narodu polskiego, jakim był *Konarski*, doskonale zdawał sobie sprawę ze znaczenia wychowania, a więc i wychowawcy dla odrodzenia i potęgi państwa i narodu, i całą swą działalnością pedagogiczną dowiódł niezbicie, że nie w reformie smaku literackiego, nie w wojsku i skarbie, nie w zmianie nawet ustroju politycznego, a więc przedewszystkiem w zaprowadzeniu „skutecznego rad sposobu“ kryje się tajemnica

odrodzenia i ratunku, ale w dobrem, mądrem wychowaniu, i dlatego to jako cel, jako ideał edukacji stawi nie uczonego męża, nie retora, nie poetę, ale zacnego męża, a przedewszystkiem dobrego obywatela.

Dobrego zaś obywatela wyrobić z młodzieńca i wysłać w życie może nauczyciel, który sam jest dobrym obywatelem. I oto Komisja Edukacyjna to mniemanie wielkiego swego poprzednika, *Konarskiego,* podejmie skwapliwie i wypowie wyraźnie w *Ustawach.* Nauczyciel — przeczytamy tam — „uważać siebie będzie jako obywatela służącego Ojczyźnie w wychowaniu synów jej, a współobywatelów swoich". — „Jako obywatela!" Nie — niewolnika-pajdagogosa, którego obowiązkiem było wieść pacholęta do szkół u Greków czy Rzymian, nie sługę Bożego, duchownego świeckiego czy zakonnika, co miał Kościołowi przysparzać wiernych owieczek lub ich pasterzy, nie mistrza mądrości, co do Rzeczypospolitej uczonej doprowadzać miał nowych adeptów, nie urzędnika nawet państwa, którego obowiązkiem być miało przysposabianie uległych poddanych, ale — obywatela".

„Nauczyciel, którego kształcimy" — powie z głęboką świadomością wagi słów *Piramowicz* w jednej z mów w rocznicę powstania Towarzystwa do ksiąg elementarnych, których zadaniem było obwieszczać oficjalnie owoce działalności Komisji Edukacyjnej — „nauczyciel, którego kształcimy, nie jest to człowiek tylko uczony, samym umiejętnościom przez smak i zamiłowanie onych lub dla zysku lub dla próżności czas i pracę poświęcający; nie jest martwem owem i po wytłoczonej samym zwyczajem ścieżce ruszającem się narzędziem; rozum jego nie jest ściśniony czczą wiadomości pamięcią, ani nieczułe na to wszystko, co ludzkość obchodzi serce. nie jest nakoniec pięknym owym przystrojonym dowcipem, który często z uszczerbkiem rozsądku i prawdy zabawi szczupły społeczności okręg, a na nic się nie przyda, owszem wiele zaszkodzi ogólnemu społeczeństwu. Nauczyciel nasz — oto słowa ważne — jest cnotliwy i objaśniony obywatel. Edukacją którą odebrał, wyniesiony ku wyższym końcom, pogląda na Ojczyznę jako na wspólną Matkę, która powierzywszy mu do ukształcenia dzieci swoje, wyciąga od niego dobrych i pożytecznych synów".

Matki tej — w innej mowie — przytoczy *Piramowicz* wzniosłą, uroczystą przemową; zabrzmią w niej te ważkie, te ciężarne, a tak przecież dla rzeszy nauczycielskiej zaszczytne słowa: „W y B o g u, r o d z i c o m, k r a j o w i w o d p o w i e d z i z o s t a n i e c i e“, jeśli upadnie w kraju religja, moralność, uczciwość, myśl obywatelska i patrjotyczna. „W y j e s t e ś c i e n a j p o ż y t e c z n i e j s z y m i o b y w a t e l a m i — dorzuci swój głos jeden ze współtwórców dzieła Komisji Edukacyjnej, pijar, *Adolf Kamieński* — bo wy dobroczynnemi usługami utrzymujecie i utwierdzacie najmocniej narodu naszego dobro, swobodę i bezpieczeństwo, jeżeli wystawiacie krajowi przez nauki wasze obywatelów cnotliwych, sprawiedliwych, mężnych, nieinteresowanych, Ojczyznę i współziomków kochających“.

N a u c z y c i e l t o — „n a j p o ż y t e c z n i e j s z y o b y w a t e l“! Czyż może być zaszczytniejsze miano dla wychowawcy nad to proste, ale z takiem przekonaniem, z takiem zrozumieniem wyrzeczone określenie roli nauczyciela? A nie inaczej określi ją już nie pedagog, nie nauczyciel, w którego ustach ta chwalba mogłaby się wydać chwałą własną czy członków tego stanu, ale w i e l k i o b y w a t e l, polityk, przyszły mąż czynu: *Staszyc,* kiedy w użaleniu się nad dolą chłopską zwróci się w tej sprawie w promiennej odezwie do „n a j u ż y t e c z n i e j s z y c h w k r a j u N a u c z y c i e l i E d u k a c j i publicznej, którym Rzeczpospolita powierzyła to, co ma najdroższego, niewinny szczep... obywatelstwa“. — „Niemasz — powie *Piramowicz* w znakomitych *„Powinnościach nauczyciela“* — ani chwalebniejszego, ani pożyteczniejszego powołania jako być użytym na ten koniec (tj. do edukacji), do szczęścia, do oświecenia, do dobra duszy i ciała, a to nie jednego człowieka, ale całych miast, wsi i zgromadzeń“.

A czekała tego „najpożyteczniejszego obywatela“ za czsów Komisji Edukacyjnej misja niemała, misja, rzec można, nad siły ludzkie. Miał on ująć w ręce kielnię i młot, aby nachylony ku ruinie, a już w chwili powstania Komisji, w części zwalony, gmach Rzeczypospolitej naprawić; więcej — miał odrzucić precz zmurszałe cegły, miał dogrzebać się do fundamentów, miał je obejrzeć i zbadać, miał co silniejsze, nienaruszone kamienie ciosowe do nowej użyć budowy, a raczej przebudowy — p r z e b u d o w y n a d e-

wszystko duszy narodowej, w której najgorsze były szczerby. Już część dzieła dokonały zreformowane szkoły pijarskie — on miał pracę doprowadzić do pomyślnego końca. I naprawdę ku niemu, ku nauczycielowi polskiemu, zwróciły się naówczas oczy całej Polski, a przynajmniej Polski najlepszej części. Oczy te drgały bólem i smutkiem, ale i gorzały blaskiem nadziei, że odrodzenie przyjdzie. Nadzieję tę czerpało ówczesne pokolenie z silnego wówczas, a podzielanego przez całą oświeconą Europę przekonania o wielkiem znaczeniu, wprost o potędze wychowania. Wszak wierzono wręcz wraz z Helwecjuszem — u nas to przekonanie wypowie bezimienny autor „*Odezwy wolnego obywatela do Izby prawodawczej patrjotów*“ (r. 1789), że „cnoty lub występki ludzkie są skutkiem ich edukacji. Największy zbrodniarz mógłby się stać cnotliwym, gdyby od młodości cnotliwą był odebrał edukację“.

Przebudowa tedy moralna i polityczna całej Polski, a przynajmniej polskiej szlachty, stała się celem dążeń patrjotów Polski, a ci wierzyli, że dokonać jej zdoła tylko edukacja. I nie zadziwi nas, że ci, co w Polsce wówczas byli najlepsi, co najgłębiej i najjaśniej zdawali sobie sprawę z położenia kraju, znaleźli się w łonie Komisji Edukacyjnej. Stała się Komisja Edukacji Narodowej naprawdę zbiorowiskiem elity narodu i przeszli w niej terminowanie ci wszyscy wielcy w narodzie, co niedługo stworzą Konstytucję 3 Maja.

W tem świetle zrozumiałem się staje z jednej strony ten nacisk, jaki położy *Piramowicz* czy inni członkowie i pracownicy Komisji Edukacyjnej na obywatelskie funkcje nauczycieli a z drugiej na znaczenie i misję nauczyciela w społeczeństwie wogóle. Znany jest powszechnie i powtarzany po niezliczone razy ten aforyzm, w który zwięźle ujęła Komisja Edukacyjna cel, cel wysiłków nauczyciela, cel wychowania młodzieńca, „żeby i jemu było dobrze i z nim było dobrze“, cel, który *Ustawy* rozkładają na poszczególne składniki jako to: naprzód szczęśliwość szczególna człowieka“, a więc: zdrowie, cnota i obyczaje, rozsądek pewny, dobry rząd domowy, miłość, przyjaźń i szacunek u drugich“, ale zwłaszcza: „szczęśliwość publiczna“,

na którą składają się: „równa i najściślejsza sprawiedliwość, prawodawstwo mądre, obrona krajowa, cnoty obywatelskie, niepodległość w zdaniu, szlachetność myśli i postępków, szanowanie jako najświętsze własności cudzej". Już sama wielkość i szczytność tych celów najlepiej określa wielkość i szczytność powołania nauczycielskiego.

Mowy rocznicowe *Piramowicza* doskonale uzupełniają ten obraz idealnego nauczyciela, jakiego Komisja Edukacyjna widzieć chciała we wszystkich swoich szkołach. Warto w dosłownem brzmieniu przytoczyć ten duchowy testament, jaki Komisja Edukacji Narodowej zostawiła nam, nauczycielom polskim:

Nauczyciel „na fizyczne i moralne nauki... pogląda nie inaczej, jak na środki prowadzące, aby obywatel wiedział, co w domowej, co w pospolitej rzeczy jako oświecony i poczciwy czynić powinien. Przekonany, że przymioty duszy jego wpływać mają w duszę ucznia, całą usilność obraca na to, żeby sam umiał być, czem tamtego mieć chce. Myśli, mówi i postępuje w ten sposób, aby wrażenia od niego w umysł i serce młodego przesłane, ochroniły go od zgorszenia i zepsucia świata, od zarazy błędu i podłości, od nieczułości i bezczynnego lat trawienia. Kiedy dawać będzie nauki ku okrasie i przyjemności w towarzystwie służące, okaże złego onych użycia niebezpieczeństwo, ostrzeże o próżnym częstokroć blasku, o szkodzie obyczajów publicznych, w które one bez przewodnictwa gruntownego rozumu wdają; skieruje nabycie ich ku zaleceniu cnoty, mile ją i nadobnie malując ku wyczyszczeniu namiętności, przystojnie one zabawiając; powie, że wszystkie w pięknych naukach i kunsztach okrasy prawdzie i cnocie służyć mają. Tak przysposobionych uczniów, na taką drogę naprowadzonych, odda rodzicom i Ojczyźnie. Zwierzchność krajowa, obyczaje publiczne tym samym środkiem naprawione reszty dokonać mają".

Cnota prywatna czy obywatelska wyniesiona tu nad wykształcenie i sprawność umysłu. Wyczuwa się tu jakby dalszy ciąg tej obywatelskiej myśli *Konarskiego*, który w mowie *„o kształceniu uczciwego człowieka i dobrego obywatela"* wyraźnie powie: „Więcej zależy państwu na uczciwych ludziach i dobrych obywatelach, aniżeli na wielkich mówcach, poetach, matematykach

i filozofach; w tych ostatnich widzimy bardzo piękne zaiste i konieczne ozdoby wychowania, w kształceniu zaś młodzi szlacheckiej na ludzi uczciwych i dobrych obywateli ku chwale Boskiej a chlubiei podporze Ojczyzny widzimy całkowity i naczelny cel wychowania“.

Ideał wychowawczy szczytnie pojęty — przydaje blasku roli wychowawcy i nauczyciela. Nie zadziwi więc surowy głos oburzenia *Piramowicza* na tych nauczycieli, co nie rozumieją i nie pełnią swej misji apostolskiej lub co więcej działają destrukcyjnie: „Smutna jest słyszeć z pomiędzy tych, których usta nie powinny się otwierać, tylko na opowiadanie prawd i nauki obyczajów, jak oni bądź z uprzedzenia, z niewiadomości... bądź z złego serca i niezgodnych z prawdziwą gorliwością pobudek w pozory jakiegoś dobra przybrany rozsiewają“.

Nie, niewolno tego nauczycielowi. On — jak mówi *Piramowicz* w *„Powinnościach nauczyciela“* dzień w dzień powtarzać sobie winien: „Jestem z woli Boga, najukochańszego wszystkich ludzi Ojca, na to powołany, żebym całą usilność łożył na takie wyćwiczenie młodzi, aby z nich byli ludzie pobożni, cnotliwi, około swoich pożytków oświeceni, zdrowi i czerstwi; zgoła, żeby byli szczęśliwymi“.

Ten eudajmonistyczny cel wychowania, nie jest, jak to już wyżej niejednokrotnie wskazano, ciasny, samolubny; szczęśliwość pojęta tu w społecznem i to szerokiem słowa znaczeniu, tak, jak powie *Staszyc* lub później jeszcze przepojony duchem tego zreformowanego, tego żyjącego ideami Komisji Edukacyjnej szkolnictwa, *Adam Mickiewicz* w *Konradzie Wallenrodzie:* „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w Ojczyźnie“. Szczęśliwość, którą ma dać wychowankom nauczyciel Komisji Edukacji Narodowej — to szczęście całego narodu, całej Ojczyzny.

Skoro takie wielkie, takie, rzec można, ogromne zadanie składała Komisja Edukcyjna na barki nauczyciela, wielkich też odeń żądała kwalifikacyj duchowych, a i fizycznych. Ma być nauczyciel — jak chcą Ustawy — „wolny od słabości trwającej, niedołęstwa, od trudności w mówieniu i znacznej odrazy co do postawy“. Prócz zalet fizycznych mieć musi niezbędne do speł-

niania zawodu właściwości duchowe: umysłowe i moralne. Te dopiero zdolne są zakwalifikować na kandydata stanu nauczycielskiego, do przypuszczenia do przygotowania zawodowego w seminarjach przy uniwersytecie. W tych latach nauki, poza studjami specjalnemi i fachowemi, ustawicznie kandydatom przedstawiać się będzie ich przyszłe zadania, a to zwłaszcza zapomocą odczytywania im raz na miesiąc całości lub urywków *Ustaw*, przyczem „zastanawiać się ich będzie nad ważnością powołania nauczycielskiego", a to w tym celu, aby — jak pięknie się wyrażają *Ustawy* — „nabywali ducha stanu swojego". Ale nawet już po ukończeniu biegu studjów — znów przypomnienie — kandydat „roztrząsnąć ma dobrze obowiązek, który bierze na siebie, siły, które przynosi."

A jakie ma mieć zalety, jakich używać sposobów postępowania z młodzią? Musi nauczyciel — jakież to nowoczesne wymaganie! — „jaśnie widzieć rzeczy, znać grunt człowieka, skłonności, namiętności, pojętność każdemu wiekowi właściwą", tj. zapoznać się z psychologją uczniów.

Dalej posiadać ma wybitne zalety moralne: musi „być pobożnym, czułym, nienaruszonym, sprawiedliwym i gorliwym o dobro pospolite ludzi i szczególne swoich uczniów" tj. być w wysokim stopniu altruistą; okazywać „szczerą, przyjacielską, ojcowską ku uczniom miłość", bo tylko tak pozyska ich zaufanie, gdy niemądrą surowością, „mową dumną, zapalczywą, próżną, grubjańską" zrazi ich tylko do siebie i w niwecz obróci całą pracę wychowawczą.

Powinien sam dobrze posiadać ten przedmiot, którego uczniom udzielać chce; więcej — powinien mieć orjentację w grupie tych nauk, które z nim są pokrewne; ma znać „związek umiejętności ludzkich" tj. mieć choćby ogólne wykształcenie filozoficzne, a zwłaszcza psychologiczne, etyczne i logiczne, ma czytać dzieła dobrych logików, dających poznawać postępowanie i związek myśli człowieka". — Zanim zacznie uczyć, musi się dobrze zapoznać z „książką elementarną" (podręcznikiem), przeczytać ją „z jak największą pilnością jej układ i całą osnowę z gruntu zrozumieć, naukę w niej zawartą i sposób prowadzenia onej tam przepisany zupełnie przejąć."

Powinien nadto posiadać wykształcenie metodyczne, „czytać książki o sposobie uczenia"; a także dobrze nad pracą swą dydaktyczną i pedagogiczną, jej przebiegiem i rezultatami się zastanawiać, „rachować się z sobą samym po szkole, rozmyślać o postępkach swoich, myśleć i rozważać jeszcze więcej, niż czytać." Jakże to ważne zobowiązanie!

A jeśli o metodę postępowania z dziećmi chodzi, to nie można zapomnieć o jednej przestrodze, jaką *Ustawy* dają nauczycielom. Niech nauczyciel pamięta, że „z ludźmi rozumnemi sprawa, chociaż z dziećmi sprawa. Mówić z niemi zawsze rozsądnie i zrozumiale, z przyzwoitem jednej rzeczy z drugiej wnoszeniem i docierać, aby i oni sami podług pojętności i wieku swego takimże sposobem o rzeczach mówili." Pobrzmiewa z tej praktycznej wskazówki „wiek oświecony", wiek racjonalizmu, co wszystko na rozsądku budował. Wyda się ona na pierwszy rzut oka i niedostateczna, bo niewolno wychowawcy zaniedbywać woli i serca ucznia, i nadto prosta i pospolita, wyszarzana; ale zastanówmy się, czy naprawdę wcielamy ją w pełni w życie w naszej praktyce nauczycielskiej, czy nie zapominamy często, że jednak jest to pierwszorzędne zadanie wyrobić w uczniach obok woli i uczucia „gruntowny rozsądek", który — jak zaraz arcysłusznie dorzucają *Ustawy* — „ma być przewodnikiem człowieka w całem jego życiu, w publicznych i domowych sprawach i bez którego dowcip i nauki stają się próżnemi i szkodliwemi.

Znajdą się jeszcze w Ustawach, zarówno w tym bogatym rozdziale XIV o nauczycielach, jak i rozsypane tu i tam, rozliczne wskazówki i złote myśli pedagogiczne, a więc o wartości przykładu ze strony nauczyciela, o sposobach karania i nagradzania itd., ale nie chodzi tu o ich wyczerpanie, chodzi o wskazanie wielkości i odpowiedzialności stanu nauczycielskiego.

Wiele Komisja Edukacji Narodowej wymagała od nauczycieli, bardzo wiele! Bo też na ramiona ich złożyła nie tylko zadania wielkie, ale i nadzieje wielkie i dalekie; chciała z nich zrobić, jak to widzieliśmy, budowniczych nowej Polski, chciał ich wysłać w świat stary jako pionierów odrodzenia; jako rycerski zakon bojujący o wolność, całość, niepodległość Rzeczypospolitej. Posłuchajmy: oto sam po-

początek *Ustaw:* „Zamyślając Komisja Edukacji Narodowej opatrzyć raz na zawsze szkołom Rzeczypospolitej osoby do instrukcji publicznej sposobne z pewnym jednych po drugich następowaniem, zakłada stan nauczycielski, który stanem akademickim nazywać się będzie. Przepisuje mu obowiązki i środki do tego celu najskuteczniejsze, powinności przepisane z nienaruszeniem wolności człowieka i obywatela jako najprzyzwoiciej miarkując. W tem społeczeństwie utrzymywany i nieprzerwanie przesyłany być ma skład ducha i prawideł edukacji."

Cóż? proste, zwyczajne słowa! nie afektowane, nie majestatyczne! Ale przy całej ich prostocie, ileż w nich siły, ile przekonania, ile głębi! Brzmią one naprawdę, jak uroczysta deklaracja praw i obowiązków nauczycieli polskich, jak poważna pobudka, jak podniosłe wezwanie rzucone temu bractwu rycerskiemu, że ma iść w bój, że ma stanąć oko w oko z ciemnotą i podłością, dwiema służkami złego ducha, że wziąć ma udział w potrzebie rycerskiej, gdzie walka idzie nie na pięści i na miecze, ale na dusze, na rozumy, na charaktery.

I jeszcze na jedno zwrócimy uwagę: Słowa powyższe to sam początek, to niejako introdukcja, zagajenie *Ustaw Komisji Edukacji Narodowej*. Nie od określenia ram szkoły, nie od ogólnego obrazu jej programu czy ustroju, nawet nie od ujęcia celów wychowania i szkół zaczynają *Ustawy Komisji Edukacyjnej*. Nie! Tu mowa o nauczycielu, o stanie nauczycielskim, o tego stanu duchu. Ileż to mówi! jak tu silnie pobrzmiewa poczucie, że nic nie znaczą programy, nic metody, nic przepisy, że o szkole i wychowaniu rozstrzyga jeno żywa dusza nauczyciela. I nie zadziwi już zakończenie tego wstępu: „Stanowi temu i przez powołanie a posługi jego, i przez wybór a doświadczenie osób i przez pożytki, które z nich Ojczyzna odbierać ma, wszelką cześć, wysokie poważanie i okazanie wdzięczności Komisja zaręcza."

Wielkie to słowa, słowa zaszczytne i piękne, krzepiące w ciężkim trudzie nauczycielskiego żywota; słowa, które nauczyciel polski winien mieć wiecznie w pamięci, w sercu, w uchu; słowa, które nakładają na nas nauczycieli obowiązki wielkie i odpowiedzialność wielką; ale słowa zarazem, które usłyszeć i zrozumieć winno społeczeństwo wszelkie, a więc i nasze, dziś zwłaszcza, kiedy czasy, mimo pozornych różnic, tak przypominają epokę Komisji Edukacyjnej. Zrozumiano wówczas doskonale, że nic innego, tylko edukacja, sama jeno edukacja zdoła przerobić dusze polskie, zdoła — jak pięknie powiedział *Kołłątaj* w *Listach Anonima*" — złączyć wszystkich Polaków „w jednym obywatelstwa duchu, w jednem do Ojczyżny przywiązaniu".

A czyż dziś nie stoi przed pedagogją polską, przed szkołą polską, przed nauczycielem polskim ogromne zadanie, żeby „wygrać pokój", jak się wygrało wojnę, zyskując z powrotem państwowość, żeby te rozpierzchłe, nieskoordynowane, niewolą zatrute dusze „skupić w jednem do Ojczyzny przywiązaniu", a w ten sposób — że pójdę dalej za biegiem myśli *Kołłątaja*, „przez jeden sposób myślenia edukacji nabyty, wrócić jedność obradom publicznym i magistraturom rządowym...... wrócić Polakom dawne męstwo w sercach przyszłych Ojczyzny następców zaszczepić chęć dźwignięcia Rzeczypospolitej z jej upadku (już nie politycznego, jak za *Kołłątaja*, ale ekonomicznego czy moralnego), przestrzegania wolności i swobód narodowych", a więc — co i *Konarski* i Komisja Edukacyjna i jej działacze osiągnąć pragnęli — przetworzyć do gruntu psychikę narodową.

Oby więc te piękne słowa *Ustaw* rozległy się szerokiem echem po społeczeństwie, ale przedewszystkiem po duszach nas, nauczycieli polskich, żeby istotnie prawdą się stały słowa *„Powinności"* *Piramowicza:* że tylko ten lekce sobie ważyć stan nauczycielski może, którego rozum jest pełny błędu, a serce nie ma prawdziwej miłości ku narodowi człowieczemu".

Toruń. *Dr. Stanisław Tync.*

Zamawiać można „Przyjaciela Szkoły“ tylko w Administracji, która wysyła wszystkie egzemplarze wprost pod opaską.

Przedpłata zasadnicza wynosi:
na drugie półrocze 1923 3,00 mk.
na IV. kwart. 1923. . . . 2,00 mk.

Cena zasadnicza za Nry poprzednich kwartałów:
I kw. 1923: 1,50 mk., II kw. 1923: 2,00 mk. Nr. pojed. 0,40 mk.
Rocznik niekompletny 1922 (Nry 1—11, 13—17, 19—22) 3,00 mk.

Prenumeratę oblicza się według przedpłaty zasadniczej i mnożnika „Związku Księgarzy Polskich“, jaki obowiązuje w dniu uiszczenia (od 15. X. 1923: **70 000**)

ADMINISTRACJA „PRZYJACIELA SZKOŁY“
POZNAŃ, UL. RÓŻANA 4 a
TELEFON Nr. 19-23. KONTO w P. K. O. Nr. 202 920.

Wydawca i Redaktor: **Leonard Borkowski.**
Czcionkami Drukarni Poznańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.

PRZYJACIEL SZKOŁY

NR. 17 5 LISTOPADA 1923 R. ROK II



TREŚĆ:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: POZNAŃ, ULICA RÓŻANA 4a

Przedpłata zasadnicza wynosi:
na IV. kwart. 1923. . . . 2,00 mk.

Cena zasadnicza za komplety poprzednich kwartałów:

I kw. 1923 (Nr. 1—6): 1,50 mk., II kw. 1923 (Nr. 7—12): 2,00 mk.
III kw. 1923 (Nr. 13, 14): 1,00 mk. — Nr. pojedyńczy: 0,40 mk.
Rocznik niekompletny 1922 (Nry 1—11, 13—17, 19—22) 3,00 mk.

Prenumeratę oblicza się według przedpłaty zasadniczej i wskaźnika drożyźnianego, zbliżonego do mnożnika „Związku Księgarzy Polskich“,

Nasz wskaźnik drożyźniany:

od 20. paźdz.: 70.000, 1. listop.: 100.000, 10. listop.: **140.000.**
Mnożnik księgarski: 15. X. 70.000, 22. X.: 80.000. 29. X.: 140.000.

ADMINISTRACJA „PRZYJACIELA SZKOŁY“
POZNAŃ, UL. RÓŻANA 4a
TELEFON Nr. 19-23. KONTO w P. K. O. Nr. 202 920.